SATYRA

BOŻNIKOM
CZYLI
BEZBOŻNYM DEISTOM

Z FRANCUZKIEGO
Wierszem Polskim nie rytmowym
PRZEZ
J. E. M. K. K. J. K. M. S.
z innemi przydatkami
PRZEŁOŻONA.

EDYCYA DRUGA

W WARSZAWIE 1786.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Authorem ex ipso aspectu natura fatetur.
Card. Polignac Anti-Lucr. Lib. 9. v. 99.

Quidquid agis, quodcunque vides, Ars ipsa fatetur
Artificem, Deus hic, certe Deus! haud timor ergo
Fecit in orbe Deos primus; nec Jupiter uno
Creditus ex tonitru terris regnare minaci.
Idem l. c. v. 833.

ZALECENIE

TEY PRACY AUTORA

wierſzem extemporalnym

JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI X.

JOZEFA ANDRZEIA

ZAŁUSKIEGO

BISKUPA KIIOWSKIEGO i CZERNIECHOWSKIEGO,

OPATA WĄCHOCKIEGO &c. &c. KAWALERA ORDERU ORŁA BIAŁEGO.

KOCHANY drużbo (co ci bydź mniemam przyiemnie)
Pomieſzczony w Kiiowſkiey katedrze odemnie (a)
Bóg zapłać, że za honor uymuiąc ſię Boſki,
Fałſzywe o nim tłumiſz Deiſtow pogłoſki.
Złoto, mirra, kadzidło, co w Epifanii
Darem było trzech Krolow; to ty Epifani
Dałeś nam: dałeś *Złoto* we dwoch Tomach ſwoich

(a) *Na kanonii Familianckiey* fundationis patronymicæ.

Rytmow, które do *Zbioru* (b) przyłączyłem moich;
Dałeś w *Ausoniuszu*, którego w Polszczyźnie
Rodak z *Marcyalisem* czyta w swey oyczyźnie.
Dałeś Bogu *kadzidło* w pracy swey ofierze:
Dwoch swych pismach o prawey przełożonych wierze (c).
Daiesz teraz *Bożnikom* za ich złość haniebną
Gorzką *mirrę*; a więc ci tę pracę chwalebną
Zawdzięczaiąc (gdyż do dzieł nadgroda sposobi)
Piersi twe, niech *Zofii* (d) gwiazda przyozdobi.

(b) *Tom IV. i V. Zbioru rytmow wierszopisow żyiących* edycyi moiey, zaszczyca się pracą tey Satyry autora, który po przeszłorocznym *Ausoniusza* Polskiego wydaniu, temi dniami *Marcyalisa* także po Polsku wydał.

(c) *W iednym tit.* Summaryusz wiary i nauki powszechney katolickiey; *w drugim:* Krotki zbior sporow o wierze, *wydanych* 1162. in-8.

(d) *Patronka katedry Zytomirskiey iest* S. Zofia *z trzema corkami ukoronowanemi.* Sophia *z Greckiego tłumaczy się* mądrość.

SATYRA
PRZECIW
DEISTOM.

Sophiſtes inſenſés, Titans ſeditieux,
De la raiſon rébelle Eſclaves orgueilleux &c.

MATACZE bezrozumni, ziemſcy buntownicy,
Zbukanego rozumu hardzi niewolnicy;
Wy, których ięzyk niecny z naſzych ſię urąga
Ołtarzy: wy, których złość niebu cześć odmawia.
Czem ſię wyłamuiecie z tak zacney daniny?
Jakaż waſza maxyma ieſt, iaki cel macie?

Ludzie osobni? mowcie, wywiedźcie świat z błędu,
Oswobodźcie go z iarzma surowey nauki,
Dowiedźcie, że od siedmiu tysięcy lat niebo
Brało od ludzi głupich pocieszne ofiary,
Ze z uciechą Bóg patrzy na tę słabość świata,
Co mu ślepo oddaie hołd niepożyteczny.
Ze mu rozrywkę człowiek lekkowierny czyni,
I że prawego nigdy nie było ołtarza.

Co? to Bòg którego wy tak czystey istoty
Bydź wierzycie, mogłżeby błąd ścierpieć w naturze?
Gdyby to mogł znieść, iużby więcey nie był Bogiem,
Samże nawet Deista wyznać to powinien.

Spytaycie się serc waszych mędrcowie światowi,
Wyrzućcie z myśli waszych te ciemne wykręty,
Ktòremi swe występek bałamuctwa karmi.
Ktokolwiek iest cnotliwy, kocha prawdę, a wy
Czy iesteście? powiedźcie! czy miłość oyczyzny,
Czy honor nieskażony, czy skromność łagodna,
Czy wstręt od interessu, czy przyiaźń stateczna,

Czy

Czy nakoniec nędznemu litość użyteczna,
Obywatelſkie waſze rządzi powinności?

Wy gorſi od obłudnych ſekty hipokrytow,
Naſtępuiecie przeciw prawu cnotliwego
Chrześcianina, ktory ſam formować może
Roſtropnego w poſtępkach ſwych obywatela:
Przynaymniey dla honoru ſwego ſztuk zażyicie,
Abyście udać mogli ſwe kłamſtwa, niecnoty.
Zaraźliwą naukę ieźli nie głoſicie,
Boiaźń was raczey wściąga, iak cnota wſtrzymuie.
A tę ktokolwiek zowie wyrazem od woli
Swey zawiſtym, ieżeli moc ſiłę ma w ręku,
Na wſzyſtko ſię ośmieli, co dokazać może.
Układ, z ktorego Kromwel zrobił ſobie prawo,
Ktory pod nogi iego głowę Krola złożył:
Układ ſzkaradny, ktory w ſwym wściekłym zapędzie
Społeczności obalić ludzkiey iedność może.
Fanatyzm dumny (*), ktory ſwym iadem uzbroić

Ro-

(*) *Fanatyzm ieſt to upor przy iakiey opinii przeciw zdrowemu rozumowi powziętey, z nieroſtropną gorliwością zacięty.*

Rozum przeciwko wſzelkim powinnościom zdoła.

Możecieſz mi wymienić narod iaki w świecie,
Ktòryby gardził prawdy czci godnym wyrazem?
Jeſtże iaki pod ſłońcem, któryby wyzuty
Z praw, przynaymniey rożnicy nie kładł między cnotą
I wyſtępkiem? powiedźcie mi zkąd ten pochodzi
Wzor myślenia tak zgodny? możnaż tu nie poznać
Wyżſzey nad przyrodzenie przyczyny, iſtoty
Tworzącey wſzyſtko, która z ſwey wywiodła woli
Niezmierność materyi (*) ze wſzech miar obfitą;
I która tchnąwſzy w człeka, w duſzę iego wlała
Cnoty, i niewygaſły ogień zapuściła
Prawdy, Boſtwa ſwoiego znaki, które mamy
Od

(*) *Materyą Filozofowie zowią (iż tak rzekę) kłąb iakiś bezkſztałtny, z którego Bóg wſzyſtkie rzeczy utworzył.*

Od niey; i które, rzeczy powſzechność ſtworzonych.
Utrzymuią w porządku, ſą oney podporą.
Te maxymy, mowicie, z dzieciństwa wrażone
Wolną ludzkiego ſerca tamuią ſwobodę,
Układ przykrych i cięźkich cnot oſzukuiący,
Cięźar onych znośnieyſzy nędznym ludziom czyni,
I aby używanie iego z oſzukaniem
Poświęcić, źrzodło w niebie czyścieyſze mu kładą.
Nędznicy? milczcie, a czy nie ieſtże to dobrem?
Że iak prawda, tak cnoty ſwym związkiem przyiemnym
Jednoczą ludzi, onych ſpołecznemi czynią?
Pewnie w ſercach, w umyſłach tyranow obmierzłych,
Mogłby ſię świątobliwy zamyſł ten zawiązać?
Dobro z Boga ſamego iak źrzodła pochodzi:
Bog centrum wſzech ſtworzonych rzeczy, w ſamym ſobie
Wyczerpnął układ i ſwey wzor doſkonałości,
A chcąc ludziom śmiertelnym promień iey udzielić,
Latorośl ſwey mądrości w rozum ich zaſzczepił,
Fundament nie odmienny, cny żyiących zaſzczyt,

Co nie ginie, a przecie codziennie ſłabieie,
Który czuiemy, choć go tłumić niegodziwie
Uſiłuiem, i który mimo woli naſzey
Umie zgryzoty rodzić w ſercu nieſpokoyne.
Te ſkryte niepokoie wyſtępkiem wzruſzone
Swiadczą nawet, że w nas ieſt iſtota wyſoka,
Depozyt czyſty, Boſki, ſiedliſko rozumu,
Która ſię przez ſwe ciemne dobywa więzienie.
Którąby chciał mieć w wiecznym wyſtępek milczeniu,
Boiąc ſię przez ſwą podłość iey nawet ieſtności.
Rozum naſz, choć w obrębach ſwych ieſt określony,
Ma iednakże ſzczęśliwe ſwe momenta, chwile,
Ogień prędki, ſubtelny, wybieg żywy myśli,
wyżey go nad moc iego zwyczayną wynoſzą,
Lecz natychmiaſt oſiada, i do sfery wraca.
Te ięki nad uczucie nie dłużey trwaiące,
Co ſię przez ociężałe zmyſły dobywaią;
Te chwile, co w nich wielkość, mądrość, blaſk ſwoy nieci,
Ogłaſzaią w nas wnętrzney ſzlachetność iſtoty;
I to co ſię z wielkiego trochę poznać daie,
Nadzieię nam bez końca światła przepowiada.
On (*) przyiaciel uprzeymy nie pobłażaiący
Swo-

(*) *To ieſt rozum.*

Swoiego depozytu ſtroża, nań nalega,
I przodkuie mu, gdzie ſwe nieść powinien kroki:
A ieźli tryumfuie człek, w ſercu roźlewa
Jego, pociech cnotliwych ſłodycz niepoiętą.
Pompy, ſzczęścia fawory, miłoſne uciechy,
Roſkoſzy ziemſkie, wyście ſą od tey dalekie
Pociechy, ktòra z dobrych uczynkow wypływa,
Wrzawy waſze burzliwe ſmutno przemiiaią,
Przykre wſpomnienia, bieg im wpadaiąc mieſzaią;
Darmo waſzych powabow kſztałt coraz mienicie,
Twarz tęſknic przeſtroionych w maſkę ubieracie,
Serce zawſze ieſt prożne i pociech nie ſyte,
Chce ſię bowiem bez żalu cieſzyć, bez nieſmaku.
Ządza, żeby imieniem, ſławą żyć po śmierci,
Staranie, które człek ma, uwiecznić ſwą pamięć,
To wſzyſtko przeczuwaniem ieſt nieśmiertelności:
Miłość własna, z rzemioſła ktòrey naſza prożność,
Poniża wprawdzie i cel, i ſzlachetność człeka;
Lubo miaſto cnot pycha i doſtatek naſze

 Podaie

Podaie potomności imię na marmurze,
Przecież i to ieſt niemniey znakiem duſzy pewnym.
Nadto ten ambit, co go w człeku ona wzbudza,
Dowodzi przeznaczenie iey, znaiąc iey iſtność,
Nakoniec człowiek ſam ieſt, co go chęć zapala
Zoſtawić pamięć ſiebie ſamego ſzlachetną;
Z przyrodzenia podziału zwierz ſię czołga, ale
Niebo chce, by ſwą głowę człek noſił ku niebu.
Spokoyne bydle, w barkach czuiąc ſię być śmierci,
Bez poruſzenia patrzy na koniec ſwey doli:
Człek w ten czas nieſpokoyny darmo ſię uzbraia
Odwagą, śmierć przez obłok drze ſię zmyſłow iego
Zaćmionych, obraz mu dni iego przepędzonych
Nie pochlebny wyſtawia pod nowym aſpektem,
A on ſam ſwoim ſędzią, trwoży ſię lub cieſzy
Wedle miary ſtarania, które miał o duſzy.
Stoiku naturalny, czegoż ci ſię lękać?
Jeźli iak bydlę niemaſz czego więcey żądać?
Czyż nie możeſz bez ſtrachu patrzyć, iak ſprężyna
Pryśnie, wſzak duſza marą, płodem naſzey pychy.

Umieray iako mędrzec, nie masz nic po śmierci,
Bossuet, Paschal, nazbyt prości, zbyt powolni,
Z iakimkolwiek rozumem miałkie były głowy;
Lukrecyusz, Spinoza, pewnieysi gwaranci,
Niż ci chełpliwi ciemnych taiemnie Zelanci.
Wzdrygasz się? ongiś ieszcze ich maxymy głosił?
Co! toby miał być Chrystus, w tąż cnoty, występki?
Darmo niebo swoy widok przedni rozpościera,
Piękność iego mniey bydlę porusza nie czułe,
Darmo słońce rozrzuca stałe w swym obrocie
Ogniow codziennie nowych nieustanne blaski,
Darmo wał nieprzerwany utrzymuie morze,
Darmo się okrąg świata na powietrzu toczy,
Darmo nasienie życia iest w wszelkiey istocie,
Darmo początek rzeczy ruszeniu służący
Z wody, z ognia i z soli płodność swą zabiera;
Bydlę nic tu nie widzi, i nieczułość iego
Przebiegaiąc naturę okiem oboiętnym,
Człeku honor zostawia poznać iey strukturę.
Ta rożnica powinność na nas wkłada, a że
Niebo nam daie, niebo chce ią mieć wzaiemnie.
Dary iego dowodzą istność w nas niebieską,
To serce mowi nasze, to rozum przyświadcza.

Nakoniec Bog nam z ſwoiey oznaczaiąc woli
Zamyſły ſwoie, cnotom naſzym ſzlachetniey-
ſze
Zwiaſtuie przeznaczenia, które nas czekaią.
Nad iſtoty ſtworzone godność naſza wyż-
ſza,
Wdzięczności ſię po ſercach naſzych dopo-
mina,
Wzruſzenie miłe, które dobrodzieyſtwo wzbu-
dza,
Którą Bog w nas udziałał, by iey był ob-
iektem,
Którey wzaiem używać człowiekowi każe,
Lecz z niey chce mieć naypierwſzą dla ſiebie
daninę,
To wziąwſzy za fundament, przemierzmy świat
cały,
Rozum mocny (*) z pomiędzy czci roźlicznych
Boſtwa
Tę obrać może, którą nad inne oſądzi
Lepſzą roſtropność iego: tę cześć, gdzie Bog
większy,

Spra-

(*) Eſprit fort *nazywaią Francuzi i Anglikowie filozofow iſtoty rzeczy głębiey przenikaiących, mniemaniem ſwoim mądrych, rzeczą ſamą głupich.*

Sprawiedliwszy, łaskawszy, godne swey dobroci
Pokłony bierze: tę część, ktôra zawsze czysta,
Nieodmienną swą prawdę rzetelną wywodzi
Dawnieyszym prawem niżli historya nowa,
Która czasow dalekich pamięć nam przesyła.

Gdzież się podziać? żart ze mnie mądre głowy stroią,
W poczcie głupich, w szeregu gminnych mię dusz mieszczą,
Słyszę iako filozof, apostoł Deizmu,
Czyli raczey obrońca materyalismu,
Ganiąc drwinami zbywa te wiersze pobożne.
Ktożby tym nie uwierzył czytelniku ludziom
Tak chciwym nauk, i tak prawdę miłuiącym:
Ze się osnowa, że się ich układ zasadza
Na wielkiey pracy wspartey nauką głęboką?
Lecz tych mędrcow fałszywych maxyma powszechna
Jest: rezolwować wszystko, nic nie przypuszczaiąc.
Owoż koniec ich sztuki, a w przydatku drwiny,
Z lituiącym poyrzeniem: dobra z ciebie dusza,
Zgoła głowa inaybardziey by też była miałka,
Pewną iednak być pochwał i applauzow może,
Jeźli umie przeciwko niebu walczyć śmiało.
Obarczony chuciami swemi człek rozumny
Niedowiarstwu toruiesz swemu wolną drogę,

Dar-

Darmo go blaſk przeraża prawdy oczywiſtey,
Strach go głębiey w nią ſpoyrzeć; nadzieia zniſzczenia
Samą tylko dla niego nadzieią zoſtaie.
Jeżeli czci podaney ciąg nienaruſzony
Od lat ſiedmiu tyſięcy, ieſt błędem wzgardzonym,
Zwodzi ſię więc Deiſta, Atheuſz przyczynę
Po ſobie zaś ma: że ieſt nikczemney boiaźni
Wymyſłem imie Boga (*) nie maſz go zapewnę,
Jeśli świat bałwochwalſtwem wſzędzie omamiony
Był zawſze błędu ſwego igrzyſkiem, teatrem;
Przypadek wieczny ſprawcą wſzech rzeczy ſtworzonych,
Wſzyſtko ieſt oboiętne, nic zgoła wyſtępkiem.
Ten ieſt przymiot mocnego rozumu lat naſzych,
Chce, pion w ręku trzymaiąc, mierzyć taiemnice,
Lecz gdy iey głębi zbrodzić czci godney nie może,
Wnoſi ſobie zuchwale, że to tylko błąd ieſt.
Na coż ci wzrok zapuſzczać śmiały w taiemnicę?
Subtelnieyſzych nie maiąc zmyſłow do poięcia
Rozum twoy, doſyć ci ieſt na to: abyś kochał,
Z po-

(*) *Primus in orbe Deos fecit timor.* LUCR.

Z podziwieniem uważał, był posłusznym daley
Zaciekać się zapędem myśli, cofniy żądzę.
Chcesz reguły zuchwale przepisywać wierze,
A nie wiesz iak żołądek twoy pokarmy trawi.
To wszystko co się krąży, otacza do koła,
Taiemnicą dla ciebie iest, a ty odrzucasz
Wiarę Bożych taiemnic? początkom ukrytym
Winieneś posłuszeństwo, gdyć ie nakazuie
Ten, co godzien iest wiary i poszanowania.
Gdyby wzrok twoy bystrzeyszy mogł się
przemknąć w niebo,
Wszystkiebyś tam obaczył choć nadprzyrodzone
Rzeczy w swoiey nie mylney prawdziwey istocie.
Byłżeby Bog podległy prawom materyi,
By go definiować mogł rozum twoy gruby?
Gdzie materyalnego nie masz nic, tam twoie
Pomieścić się prawidła bynaymniey nie mogą.
Są prawdy, które cerklem wymierzyć nie można,
To co się w Bogu dzieie, iest nad twe poięcie;
Jeźli cię zwodzi, to iuż nie iest, a ty musisz
Atheuszem koniecznie być; darmo twoy
rozum
Powiada ci że Bog iest, mow mi, ieźli duszy
Nie masz, na coż ci się zda to twoie wyznanie?
Jednym słowem, co z Boskiey przyidzie ci istoty?
Jeźli śmierć wszystko kończy, ieźli człek machiną,
W ktòrym dusza nie duszą iest, ale sprężyną.

SON-

SONNET
upamiętałego sławnego Deisty.

Grand Dieu! tes jugemens sont remplis d'équité,
Tu prens toujours plaisir à nous être propice.
Mais j'ai fait tant de mal, que jamais ta Bonté
Ne peut me pardonner sans blesser ta justice.
Je sens que la grandeur de mon iniquité
Ne laisse à ton pouvoir que le choix du supplice.
Ton interêt s'oppose à ma felicité,
Et ta clemence même demande, que je perisse.
Contens donc ton desir, puisqu'il t'est glorieux,
Offense toi des pleurs, qui coulent de mes yeux.
Tonne, frappe, il est tems, rends moi guerre pour guerre,
J'adore, en perissant la raison qui t'aigrit.
Mais dessus quel endroit tombera ton tonnere,
Qui ne soit tout convert du sang de Jesus-Christ?
Desbareaux.

Toż samo po Polsku.

Boże wielki! twe sądy sprawiedliwość głoszą,
Być nam zawsze miłościw, twoią iest roskoszą.
Lecz iam zgrzeszył tak, że mi odpuścić łaskawie
Nie możesz, swey nie czyniąc słuszności bezprawie.
Tak Panie! wielkość mego występku bez miary,
Władzy tylko zostawia Twey obranie kary.
Twoy

Twoy interes przeciwko szczęściu stawa człeka,
Sama nawet łaskawość, abym zginął, czeka.
Czyńże coć się podoba, kiedy ci ztąd chwała.
Niech twoy gniew na łzy z oczu mych płynące pała.
Wypuść grom, biy, czas przyszedł, spuść zemstę za winę,
Wielbię ginąc, która cię uraża, przyczynę.
Ale na któreż mieysce ten padnie surowy
Grom? gdy wszędzie zasłonę mam z krwi Jezusowey. (*)

Odgłos na ten Sonnet imieniem Boskim, wypadaiący na też same spadki.

Oui Pécheur, ! mes arrets sont remplis d'équité
Et mon plus grand plaisi, c'est de t'étre propice,
Quelque mal qu'on ait fait, on ressent ma bonté,
Sitôt qu'on se répent sans blesser ma justice.
Ainsi donc la grandeur de ton iniquité
Ne doit point t'effraier par l'horreur du supplice,
Mon plus cher interêt c'est ta felicité
Jamais je n'ai permis, qu'un coeur contrit perisse.
Mon

(*) *Tenże sam Sonnet rożnie od rożnych tłumaczony, znaydnie się w J. W. J. X. Załuskiego Bisk. Kijowskiego Zebraniu rytmow wierszopisow żyiących* (edycyi Warszawskiey 1754 in-4to) Tom. II. p. 344 — 49.

Mon desir est content & je suis glorieux
De te voir si touché, & les larmes aux yeux,
Je t'accorde la paix, je ne veux plus de guerre,
Tu fait bien d'adorer la raison qui m' aigrit,
Car sur ses endurcis je lance mon tonnere,
Et je venge sur eux le sang de Jesus-Christ.

po Polsku.

Tak grześniku! me sądy sprawiedliwość *głoszą*,
I naywiększą to moią, mieć litość, *roskoszą*.
Niech kto zgrzeszy naybardziey, odpuszczę *łaskawie*
Skruszonemu, nie czyniąc słuszności *bezprawie*,
A przeto nieprawości twey wielkość bez *miary*
Nie powinna cię trwożyć wieczney strachem *kary*.
Naymilszy moy interes iest szczęście *człowieka*,
Nie zguba, lecz zbawienie skruszonego *czeka*.
Żądza iest napełniona moia, słynie *chwała*,
Gdy twe widzę łzy, i żeć skruchą serce *pała*.
Mir ci przyrzekam, nie chcę zemstą ścigać *winę*,
Dobrze czynisz, że wielbisz urazy *przyczynę*,
Na zakamiałych bowiem rzucam grom *surowy*
Nie winney krwi nad niemi mszcząc się *Jezusowy*.

Sur

Sur le Traité de la Tolerance par Mr. *de Voltaire.*

Quel opprobre pour le parnasse!
Voltaire cet esprit divin,
Le rival d'Homere & du Tasse,
Se faire l'apôtre Cheroin?
Incredule dans sa manie,
Il fait encore le Huguenot,
Par deux chemins son grand génie,
Au diable s'en va le grand trot.
Où sont de sa verte jeunesse
Les fruits brillants & fortunés?
Ces vlis enfans de sa vieillesse
Deshonorent les prémiers nés.
Il ne parle que de massacre
D'échaffaut, de flammes, & de fer,
Ce goût, ce ton, cet humeur âcre
Tout ressent deja son enfer,
Vieux ennemi des saints Pontifes!
Souviens toi du moins en mourant:
Que pour Ceux, qu'il tient dans ses griffes,
Le diable n'est pas Tolerant.

Na Xiążkę Voltaira o Tolerancyi.

Ach co za hańba dzieie się w Parnasie!
Voltaire, którego rozum ubostwiony,

Twoy

Twoy rywal w wierſzu *Homerze* i *Taſſie*!
Stał ſię Kalwińſkiey Apoſtołem ſtrony:
Manią cierpiąc niedowiarek ſrogą,
Ogłaſza ſię być ieſzcze *Hugonotą*:
Podwoyną rozum iego wielki drogą
W czwał wielki pędzi do diabła z ślepotą;
Gdzież ſą owoce kwitnącey młodości
Jego, tak piękne, tak ſzczęśliwe, godne?
Te podłe, w iego wylęgłe ſtarości
Wyrodki, hańbią dziatki pierworodne.
W uściech mu tylko brżmią mordy, okowy,
Place widokow krwawych, ognie, miecze;
Ten guſt, i ten ton, ten humor ſurowy,
Wſzyſtko to piekłem tchnie, co go iuż piecze.
Nieprzyiacielu Papieżow zmierziony!
Pomniy przynaymniey przy ſwoim ſkonaniu,
Ze dla tych, co ich czart uiął w ſwe ſzpony,
Tolerancyi nie ma w używaniu.

Sur Candide de Voltaire.

Candide eſt un petit vaut rien
Qui n'a ni pudeur ni cervelle,
A ces traits on connoit bien:
Le Frere cadet de la Pucelle.
Leur vieux papa pour rajeunir donneroit des ſommes,
Il va retomber en bas âge,

Puis-

Puisqu'il fait des oeuvres de jeune homme.
Tout n'eſt pas bien *liſés l'ecrit.*
Vous verrés à chaque page,
Que tout eſt mal *comme il le dit.*

Na Kandyda, Volterowe dzieło.

Kandyk nic warte ieſt to dzieło, zgoła
Jeſt napiſane bez mozgu, bez czoła,
Z tych znakow łacno poznać, i z ſukienki:
Ze to ieſt młodſzy braciſzek *Panienki* (*)
Oyciec ich żeby mogł odmłodnieć ſtary,
Łożyłby ſummy pieniężne bez miary;
Lecz mu ſię i tak wiek dziecinny wraca,
Gdy młokoſzczyzną trąci iego praca.
Wſzyſtko nie dobrze, piſmo iego piora
Czytay, a uyrzyſz na każdey aurora
Karcie, *że wſzyſtko ieſt źle,* iak ſam mowi:
A tu dać wiarę trzeba autorywi.

CO-

(*) Pucelle d'Orleans. *Poema iadu przeciw wierze pełne, i pogorſzeniem obyczaiom dobrym ſzkodliwe, lubo ſię autorem onego być zrzeka.*

COROLLARIUM

Ecclesiæ Catholicæ ita conformes esse debemus, ut, si quid quod oculis nostris apparent album, nigrum illa esse definiverit, debemus itidem, quod nigrum sit pronunciare.

S. Ignat. Loyola *ad senten. Eccl.*

Captivandus intellectus est in obsequium fidei, si enim is mysteria cognosceret, non fides esset, sed scientia. Profundius hoc mare est, quàm ut illi tutò te committas, nisi velis à gurgite non observato sorberi.

Petri navicula est, que te naufragii periculo eximet: tot ventis, quod peregrinis opinionibus tua vela vertis, ad eam appellendum est petram, contra quam portæ inferi non prævalebunt.

Sapientia & rationatio humana isthic fallitur; his qui nititur, noctua est; media in luce caligat. Clarius in ænigmate, quàm ad tenuem propriæ cognitionis faculam, fidei arcana videntur.

Fides est donum ac lumen Dei, non naturæ, non scientia non hominum. Istud lumen qui non sequitur, ab igne fatuo ad errores inducitur.

Scintillæ Ignatianæ p. m. 278-79.